

Aleksander Świetochowski. *Mv i vv (fr.)*

[...] My jesteśmy młodzi, nieliczni, nie rządzący się widokami materialnych korzyści, uwolnieni z obowiązku hołdowania pewnym stosunkom i znajomościom, wypowiadamy swoje przekonania otwarcie, nie lękamy się sądu i kontroli, pragniemy ją rozciągnąć na wszystkich, pragniemy pracy i nauki w społeczeństwie, pragniemy wywołać siły nowe, zużytkować istniejące, skierować uwagę przed, a nie poza siebie - oto nasze wady. Wy jesteście starzy, liczni, krępowani między sobą tysiącem niewidzialnych nici, skradacie się ze swoimi zasadami nieśmiało, żądacie w literaturze spokoju, nieruchomości, każecie wszystkim patrzeć w przeszłość, szanować nawet jej błędy, chcecie, ażeby was, tak jak senatorów rzymskich, była zawsze jedna tylko liczba, ażeby was nikt nie sądził, nikt o nic nie upominał - oto wasza zasługa. Czy idąc tak odmiennymi drogami, możemy się spotkać kiedykolwiek i uszanować wzajemnie swoje cele? Nigdy! Wiemy to - między naszymi obozami popalone mosty, pozrywane groble. Zarzucacie nam, że gardzimy wszystkim, co się przed nami stało, że nie jesteśmy sprawiedliwi dla zasług starszego pokolenia. Kłamstwo - ufundowane na tym, że nie jesteśmy zapalczywymi tych zasług czcicielami. Nie przeczymy, że każdy miał swój czas, w którym coś pożytecznego zrobił, ale czyż to nadaje mu prawo słusznego żądania od innych, ażeby cały swój czas poświęcali rozpamiętywaniu jego czynów jako osłoda jego ostatnich chwil życia? Wdzięczność i szacunek dla poprzedników w sferze pracy umysłowej nie jest wdzięcznością syna dla dobrego ojca. Postęp biegnie tak szybko, obowiązki jednostek tak wielkie, że ci, co wstąpili później do wielkiej pracowni ducha, za ledwie czas mają obejrzeć się na tych, co przed nimi byli. A cóż dopiero gdy starsi, zasmakowawszy w korzyściach swego wpływu na społeczeństwo, który już zaczyna być zgubnym, nie chcą oddać cugli młodszemu, przybywającemu ze świeżością sił i lepszym pojęciem potrzeb? Cóż powiedzieć, gdy starsi zamiast usunąć się z pola, na którym już nic zrobić nie mogą, stoją na nim upornie, opóźniając postęp przekonań i wlewając w społeczeństwo tę martwość, która im już tylko z całego życia pozostała? Naturalnie wtedy wywołują oni nie tylko opór, ale nawet potępiające sądy o swej działalności, której w porę nie umieli przerwać. Szkody, które robią przy końcu swego zawodu, każą nieraz zapominać o dobrodziejstwach przy jego początku. W życiu społeczeństw są zawsze pewne chwile, w których pokolenia jak warta zmieniają się nawzajem. Szczęśliwy ogół, około którego straż zmienia się regularnie; nieszczęśliwy i źle strzeżony, gdy starych i znużonych długim czuwaniem gwardzistów nie zastępują nowi. W obowiązkach ludzi, którzy stanęli do przewodniczenia drugim, leży nie tylko powinność spełniania swej władzy sumiennie, ale także złożenia jej w porę. Każdy organizm ma swoją chwilę, od której przestaje być czynnym.

Wy wszyscy, którym już tylko siwizna i zmarszczki pozostały na obronę zdań własnych, pamiętajcież, na Boga, że i słońce ma swoje południe. Czyż chcecie swój zachód przeciągnąć dlatego, ażeby wschód jak najpóźniej nastąpił? Czyż jeszcze będziecie się upominać o to, że niesprawiedliwie potępiamy Was? Czyż kiedy Wy, jako ludzie rozważni, doświadczeni, chłodniejsi, wystąpiliście do nas, już nie mówię - z słowami pochwały, ale przynajmniej szczerą sympatią i zgody? Czyż w działaniu naszym uznaliście nas jako cyfrę, którą wciągnąć należało w rachunek ogólny? Czyż uznaliście w nas ludzi, którzy chcą i są zdolni pracować obok z Wami? Nic nie zrobiliście z tego wszystkiego, a skarżycie się teraz, żeśmy się sami o swoje upomnieli, źle mówię, żeśmy się Wam pamiętać kazali. Przypuściwszy, że Wasza rola jeszcze nie skończona, dlaczego żeście nam wszelkiej zaprzeczali? Czy myślicie, żeście Wy tylko zaarendowali honor, miłość dobra, poczucie piękna? Czy sądzicie, że młodej piersi wszystko to obce, że serce nasze nie drga, imaginacja się nie zapala, umysł nie poddaje, a z oczu łzy nie płyną, że nie cierpim, nie kochamy, a tylko nienawidzimy plwając na wszystko szydę?

Rezerwując sobie swobodę zdania, nam odmówiliście prawa głosu. Powiedzieliście: usta ich wymawiać mogą tylko wyrazy niemego uwielbienia, a nie samodzielnego sądu. I dziś skarżycie się, że te usta wygłaszają na Was tu nowe wyroki? Gdzie logika? Uzbrojeni panczerem tak silnej powagi i mądrości, czyż powinniście przyznawać się do tych mrówczych ukąszeń? Smutna kolej, smutna chwila rachunku z tymi, którym się zawsze istnienia zaprzeczało. Gdybyście byli od razu coś ustąpili ze swojej wielkości, gdybyście zgodzili się na to, że i nam wolno przyjąć udział w zadaniach, któreście dotąd sami spełniali, bylibyśmy dotąd lepiej sobie znajomi, może byście nauczyli się bezstronności, zapału, ruchu, śmiałości pragnień, a my skorzystali z Waszej pomocy i doświadczenia. [...] Ustąpcie więc z drogi wszyscy, którzy ją tylko zawalać możecie, inni dopędzajcie tych, którzy prędzej od Was biegną. Próżne są Wasze wołania, że młodość, wyrzekłszy się szacunku dla starszych, pędzi w szalonych skokach. Każdy jej błąd jest ojcem nowej prawdy, gdy tymczasem Wasza ostygła i wyczerpana dusza może wydzielać z siebie tylko zarodki śmierci. [...]

To wszystko, cośmy powiedzieli, niech posłuży za objaśnienie nienawiści dla nas, za odpowiedź na skargi, które dają nam pewne zadowolenie. Krzyczą, więc czują - czują, więc żyją. Żyją? Połowa naszego zadania spełniona.